Oby nie Amen

Zakonnice odchodzą po cichu , reż. Daria Kopiec, Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl". Pisze dla

A A A

fot. Krzysztof Ściałowicz

Siadam i liczę rozstawione tu i ówdzie stojaki na mikrofony. Siedem sztuk. Liczę ponownie. Jednak dziewięć. Patrzę na prawo i wzrokiem dotykam połyskującej powierzchni eleganckiego czarnego fortepianu. Poza tym przestrzeń jest pusta. Pusta, lecz nie neutralna. Nie tak dawno wyremontowana Modelatornia w Teatrze Kochanowskiego ma swoją ascetyczną, surową wręcz i jakże pasującą do najnowszego spektaklu atmosferę. Aha, w pierwszej chwili nie zauważyłem stojących z tyłu czterech zwykłych drewnianych krzeseł. Coś na nich leży. Jakby ubrania. Domyślam się, że to mają być habity. Przecież *Zakonnice odchodzą po cichu* – taki jest tytuł przedstawienia i książki Marty Abramowicz.

Przy okazji chciałbym podziękować twórcom, że wreszcie miałem świetną okazję sięgnąć po ten wspaniały reportaż, który, od czasu wydania go w zeszłym roku przez Krytykę Polityczną, znajdował się na mojej liście lektur obowiązkowych. Czytałem i podziwiałem. Budziły się we mnie na przemian oburzenie, sprzeciw, przerażenie, gniew i trwoga. Wystarczyło wejść na stronę lubimyczytać.pl, abym przekonał się, że w mych skrajnych emocjach wcale nie byłem osamotniony. Prawie pięć tysięcy komentarzy. Niekiedy bardzo ostrych i bardzo osobistych. Kłótnie, próby argumentowania i przekonywania, zwykłe groźby, hejt i oskarżenia o manipulowanie faktami, za którymi stoi prosta statystyka: „Podobno co piąta osoba zna byłą zakonnicę". I pół trwa ta cała internetowa wrzawa, odchodzą kolejne. Jak podpowiada nam autorka, robią to po cichu. Po cichu, czyli niezauważalnie. Zarówno dla tych za murami klasztornymi, jak i dla świata znajdującego się po drugiej ich stronie.

Ale zanim odejdą, najpierw przecież muszą wybrać powołanie. Czy, jak często o tym myślą, to powołanie musi je wybrać. Jak to się dzieje? Dlaczego młode dziewczyny decydują się oderwać się od świata i poświęcić swe życie Bogu? Na to pytanie z pewnością nie da się udzielić jednej jedynej, prostej i wyczerpującej odpowiedzi. Abramowicz, jako rzetelna i uczciwa dziennikarka, nie zamierza więc jej na siłę konstruować. Omija z daleka podobne łopatologiczne rozwiązania. Z godną pozazdroszczenia cierpliwością i uporem szuka kolejnych bohaterek. Wysłuchuje, stara się zrozumieć, a przede wszystkim udzielić im głosu. „Dlaczego poszłam do zakonu?" – zastanawia się jedna z nich. Jej odpowiedź będzie wzruszająca i bardzo ludzka, arcyludzka: „Mam 22 lata. Niewiele wiem o świece. Nie umiem znieść samotności, nienawidzę rozstań i tęsknoty. Nie lubię sama stanowić o sobie i muszę komuś ufać. Potrzebuję nieustannej opieki, troski, czułości, chcę być kochana i kochać co dzień mocniej, aż do bólu. Chcę być całkowicie bezpieczna, chcę mieć dom, prawdziwy dom".

Słowa te, chociaż w nieco zmienionej postaci, zacytuje odpowiedzialna za scenariusz Martyna Lechman. Reżyserka Daria Kopiec włoży je w usta jednej z pięciu grających w przedstawieniu aktorek. W ogóle to w obsadzie *Zakonnic*... nie znalazło się miejsce dla żadnego mężczyzny. Zresztą nie tylko w obsadzie. Liczne choreografie do spektaklu stworzyła Aneta Jankowska. Patrycja Fitzet natomiast ubrała bohaterki w piękne i oryginalne habity wyglądające tak, jakby nowo upieczone służebnice bożе miały uczestniczyć w czymś na kształt *Vatican Fashion Week*. Miejsce przy fortepianie zajęła Natalia Czekała. W spektaklu wyznaczono jej szczególną rolę. Z jednej strony, będąc czujnym obserwatorem wydarzeń scenicznych, udziela pozostałej czwórce muzyczno-wokalnego wsparcia. Stwarza dookoła nich odpowiednią fonosferę, szczególny pejzaż akustyczny, który wraz z subtelnymi rozwiązaniami świetlnymi z wielkim powodzeniem zastępuje w przedstawieniu scenografię. Z drugiej zaś, dysponuje ona wielką mocą performatywną. Kusi i drażni. Ujawnia cudze monologi wewnętrzne. Pyta i odpowiada. Prowokuje.

Na tym reżyserskie eksperymenty z formą wcale się nie kończą. Jak czytamy w zapowiedzi: „Podczas spektaklu, widz będzie świadkiem budowania więzi emocjonalnej pomiędzy początkowo obcymi sobie kobietami: aktorką i interpretowaną przez nią bohaterką". W rzeczy samej, nie trudno było wyłapać kilka takich fragmentów, kiedy słyszymy, że jedna z dziewczyn „nie może zagrać lesbijki", inna zaś wyznaje, że „postanowiła zostać aktorką, żeby na scenie dotknąć *sacrum*". Rozgladając się po widzach, zauważyłem, jaką dezorientację wzbudził ten „antybrechtowski" zabieg. Bardzo ciekawy sam w sobie, w tym wypadku niezbyt, moim zdaniem, pasował do całości. Szczerze powiedziawszy, nie wiem nawet, czemu tak naprawdę miał służyć. Szczególnie że cały ten wątek z „wcieleniem się w postać" szybko zostaje jakby porzucony. Poza tym w historiach na różne sposoby opowiadanych przez aktorki-bohaterki i bez niego, za sprawą nazbyt urywkowego montażu, panowało niejakie zamieszanie. Zwierzenia zakonnic przeplatały się między sobą i nieustannie nawzajem się nakładały. Czasami nie wiadomo było, czy aktorka powraca do swojej postaci, czy wypowiada się w imieniu kogoś innego. Niekiedy niełatwo było za tym wszystkim nadążać, na bieżąco układając każdy szczegół w zgrabną ciągłość. Być może warto było się poddać? Nie wypatrywać solistek, tylko słuchać chóru? Przecież chodziło o portret zbiorowy.

Na tym portrecie widzę młode i piękne kobiety, które w czasach przepisywania Biblii z użyciem zaimka „ona" żyją w realiach bliskich początkom pierwszej fali feminizmu. W książce Abramowicz za swoisty refren służą cytaty z dzieła tautorstwa Pellegrino Ceccarelli. Tę księżeczkę czyta jedna z bohaterek przedstawienia. Czyta niczym objawienie. Niczym rozszerzoną wersję dekalogu. A są tam prawdziwe perełki typu: „Klęcz prosto, aby w ten sposób ułatwić sobie skupienie oraz poprzez zewnętrzną postawę okazać szczerą i pełną uszanowania cześć Temu, przed którym drżą nawet aniołowie" – albo – „Wypada też połykać niesmaczne kąski bez zwracania na siebie uwagi, a zwłaszcza bez pokazywania sąsiadce tego, co jest – według ciebie – obrzydzającego na talerzu". Czy po czymś takim można się dziwić, że w swoim dzienniku jedna z nowicjuszek będzie na poważnie się zastanawiać: „Na rekreacji wesołość, radość. Czy tak powinno być?" Religijny BDSM, nie inaczej.

Zakonnice w Polsce często żyją tak, jakby wcale nie było zwołanego ponad pół wieku temu II Soboru Watykańskiego. Charakterystyczne, że jego aktywnymi uczestnikami byli sami mężczyźni, bowiem ci, o których Jan Paweł II w *Liście do kobiet* pisał, że „w dzieje ludzkości wniosły wkład nie mniejszy niż mężczyźni", nadal znajdują się na samym dole kościelnej hierarchii. Wygląda więc na to, że ten „męski wkład" był jednak znacznie „równiejszy" niż ten żeński, skoro w 1994 roku w *Ordinatio Sacer dotalis* tenże Jan Paweł II definitywnie zamknął dyskusję na temat dopuszczenia kobiet do kapłaństwa, twierdząc, że „postępowaniem Chrystusa nie kierowały motywy socjologiczne i kulturowe jego epoki", po prostu chciał, żeby kościołem rządzili mężczyźni. Po prostu chciał i basta. Nie jestem znawcą Pisma Świętego i zawiłości katolickiej dogmatyki, lecz natychmiast narzuca mi się kilka zasadniczych pytań: W jaki sposób z taką dokładnością ustalono stanowisko Chrystusa wobec kapłaństwa kobiet? Skąd wiemy, że owymi „motywami socjologicznymi i kulturowymi" przy tworzeniu hierarchii kościelnej nie kierowali się ci, którzy byli jej architektami? I jak to się stało, że „dawczynie życia", „strażniczki domowego ogniska", „pierwsze wychowawczynie rodzaju ludzkiego" nadal bardzo często nie mają wpływu na decyzje, które ich bezpośrednio dotyczą? Dziwne to jest i wielce zastanawiające.

Szkoda tylko, że w opolskim spektaklu tak mało miejsca pozostawiono dla tej ogólniejszej, systemowo-socjologicznej refleksji. Martyna Lechman jakby zignorowała drugą część książki nie bez przyczyny zatytułowaną *Odpowiedzi*. Reżyserka też nie pokusiła się o ogólniejsze wnioski, możliwe rozwiązania czy polską specyfikę problemu. Bohaterki stworzonego przez nią spektaklu nie walczą o władzę, tylko o przetrwanie. O własne zdrowie fizyczne i psychiczne. Odmawiają sobie jedzenia jabłek, orzechów i agrestu i przechodzą na „pokutną cebulę". A potem nie wytrzymują i odchodzą. Zazwyczaj przed świtem. Bez pożegnania. „Bóg dał, Bóg wziął" – ogłosi Matka Generalna. Odchodzą po cichu, lecz bardzo często z mocno nadszarpniętym zdrowiem i z wielkim bagażem win, z którymi przyjdzie się im borykać samotnie. Przecież nikt jeszcze nie założył Stowarzyszenia Byłych Zakonnic. Jak doradza wspomniany już Ceccarelli: „Nie rozmawiaj z ludźmi postronnymi o sprawach i problemach swego domu. Tym bardziej nie mów im o upadkach i brakach swoich współsióstr". Cóż można by dodać, chyba jednie – oby nie Amen. Oby!

11-12-2017

GALERIA ZDJĘĆ

ZAKONNICE ODCHODZĄ PO CICHU , REŻ. DARIA KOPIEC, TEATR IM. JANA KOCHANOWSKIEGO W OPOLU

ZOBACZ WIĘCEJ →

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu
Zakonnice odchodzą po cichu
reżyseria: Daria Kopiec
scenariusz: Martyna Lechman
muzyka na żywo: Natalia Czekała
choreografia: Aneta Jankowska
kostiumy: Patrycja Fitzet
obsada: Cecylia Caban, Natalia Czekała, Karolina Kuklińska, Joanna Sokołowska, Małgorzata Mikołajczak.
premiera: 10.11.2017

TAGI: Martyna Lechman, Daria Kopiec, Opole, Teatr im. Jana Kochanowskiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę:

KOMENTARZE (3)

augustc | 2018-04-13 12:58:56 Cytuj

W punkt. Znakomita recenzja. Czegoś mi brakowało w tym spektaklu i już wiem co to było

RIMUS | 2017-12-12 08:21:12 Cytuj

Czytałem i podziwiałem!

Teatroman | 2017-12-11 19:44:50 Cytuj

+++!

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Jana Kochanowskiego

PRZECZYTAJ TEŻ

Henryk Mazurkiewicz
Czyń, czego pragniesz

Henryk Mazurkiewicz
Oni

Łukasz Drewniak
K/128: Rozwiązania realne

Henryk Mazurkiewicz
Stare i nowe drogi

Henryk Mazurkiewicz
Dostojewski (nie)zdyskredytowany

Henryk Mazurkiewicz
Ziemi pomóżcie!

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL